

„[...] serce zakonu dominikańskiego [założone w 1216 roku] bije rytmem XIII wieku, okresu bujnego rozwoju form przedstawicielskich w państwach i zarządach miejskich oraz rozrastania się dobrowolnych stowarzyszeń lokalnych, jak gildie kupieckie, organizacje charytatywne, konfraternie, uniwersytety. Wszystkie one stosowały w zarządzaniu wybory i organy przedstawicielskie, pośrednie szczeble zarządzania i wybieralności przedstawicieli” (w: Jacek Grzybowski, *Jacques Maritain i nowa cywilizacja chrześcijańska*).

Trzeba jednak wyraźnie zaznaczyć, że nim przejawy demokratyzmu, we wspomnianych powyżej postaciach, dały o sobie znać w życiu średniowiecznej Europy (przede wszystkim zachodniej), demokracja funkcjonowała w obrębie Kościoła rzymsko-katolickiego. I to właśnie obecne w nim struktury o charakterze demokratycznym – chyba nie minę się tu z prawdą – stały się właśnie wzorem dla rozmaitych średniowiecznych instytucji świeckich.

\*\*\*

W *Znaku Jonasza*\*\*\*, pod datą: „5 stycznia (1947), Wigilia Trzech Króli”, Thomas Merton między innymi odnotował:

„Dziś rano ojciec opat oznajmił na kapitule, że złożyłem prośbę o dopuszczenie mnie do ślubów wieczystych. Tak się robi, aby zgromadzenie mogło nade mną głosować”. (Do ślubów tych, Merton został dopuszczony).

Żaś w *Ślubie konwersacji*\*\*\*\*, pod datą: 18 sierpnia [1965], tenże Th. Merton dokonał następującego wpisu:

„Wczoraj rano odbyło się zebranie rady klasztornej, na którym przegłosowano kandydaturę ojca Baldwina na nowego mistrza nowicjatu. Gdy wyszedłem, głosowano nad moim opuszczeniem wspólnoty i przejściem do pustelni. Głosowanie wypadło na moją korzyść (prawdę mówiąc, wszyscy byli za)”.

\*\*\*

Ktoś mógłby zaprezentowane powyżej – to fakt, że bardzo skrótowo – założenia i przykłady demokracji w zakonach chrześcijańskich, skomentować następująco: „Piękne zasady. Ale to tylko są słowa, słowa...”. Słyszac je odpowiedziałbym: „A czyż nie inaczej jest w przypadku współczesnych demokracji”. I w razie potrzeby przytoczyłbym, na poparcie swych słów, bardzo liczne przykłady rozdzwieku pomiędzy wzniosłymi założeniami a żałosnymi realiami.

**Dariusz Pawlicki**

\* C. S. Lewis, *Demokratyczna edukacja* w tegoż: *Aktualne sprawy*; Warszawa 2012.

\*\* L. Moulin, *Życie codzienne zakonników w średniowieczu*; Warszawa 1986.

\*\*\* T. Merton, *Znak Jonasza*; Poznań 2001.

\*\*\*\* T. Merton, *Ślub konwersacji*, Poznań 1997.

**Irena Nyczej**

## Ptaka nocy

„Pędzony wiatrem liść  
może niekiedy wydawać się  
ptakiem”.

(Johann Wolfgang Goethe)

Rzeka to potęga. Każdego dnia inna, aż zdziwiała człowieka. Wczoraj spokojna, płynie leniwie, ledwie widać jej nurt, a już wirów na pewno nie zobaczysz. Może drzemie zmęczona ciągłym baczaniem za niesformnymi rybami, co wyskakując ku słońcu, chcą polecieć, popfrunąć może, durne? Więc burzy się i zaprowadza wśród tego towarzystwa konieczny porządek. Fale i wiry wyglądają groźnie, ale pięknie, fascynująco.

Od lat przychodzi w to ulubione miejsce, gdzie łagodne zejście doprowadza starego kalekę do samej wody. Towarzyszy mu pies, niewielki kundelek, też Bóg wie jak wiele ma lat. Wyłowił go, rzuconego szczenięciem na utopienie. Drugą psinkę zdążył porwać silny prąd, widział tylko mały łebek, który zaraz zniknął...

Odchuchał ocalałego, wykarmił maleństwo, po palcu, kropelkami mleka. I tak sobie żyli na wspólnym gospodarstwie. Pies, wydawało się, miał wszystko, co potrzeba do pełnego szczęścia. Ze starości stracił kilka zębów, pozostałymi dawał jakoś radę. Tylko za kości już, poza lizaniem, nie brał się bardziej konkretnie.

Čłowiek od urodzenia miał problem z nogami. Były „związane”, jak to określano. Jakoś od biedy chodził, ale jak! Kolebał się, pomagając sobie rękami, głową, całym chudym ciałem. Chwilami wydawało się – nie ustoi. Dzieciaki zarykiwały się wprost – taki miał ubaw.

W tym chodzeniu, niechodzeniu pomagał mu kostur, jaki sobie z nadrzecznego krzaka wystrugał, wygładził i przyozdobił, wycinając na nim rozmaite wzorki.

*Napiąć ten łuk nie łuk – tęczę napiąć  
całą siłą woli ciągnąc za cięciwę  
oczom czyimkolwiek niepochwytą Wypuścić  
hen strzałę nie strzałę – promień mierząc celnie  
w tę niedostrzelną a jakże ze wszystkich  
łęków nam znaną tarczę Niech odprysnie  
gwiazda z której może zrodzi się nadzieja...*

Obok kostura, stały w sionce dwie niewielkie, piękne lekkie kule. Otrzymał je z pomocy społecznej. Były wygodne, dopasowane do rąk i chodziło się z nimi tak dobrze, że zapominał o związanych, poskręcanych nogach, o ich samoswoim życiu, nieposuszeństwie wobec nakazów płynących poprzez połączenia nerwowe wprost z mózgu. Musiało coś na tej linii szwankować. Wiedział – powstało to przy urodzeniu tak ciężkim, że matka nie przeżyła, a jego cudem uratowały położne, wezwane w ostatniej chwili do porodu w chałupie. Gdyby w szpitalu...

Wszystkiego dowiedział się po latach spędzonych w sierocińcu. Ojciec jego był dobrym

człowiekiem. Pił tyle co wszyscy – ani mniej, ani więcej. Ot, życie. A po śmierci żony zaopiekował się synkiem jak umiał. Karmił, przewijał. Tylko na nożki wymagające natychmiastowej i stałej rehabilitacji, uszkodzone przy porodzie, nie zaradził. Czy z niewiedzy, czy posłuchał kogoś, kto mądrze wyflumaczył, że jak dzieciak podrośnie... to się naprostują.

Nie naprostowały się. A pojawiła się nowa zgrzyzota i komplikacja, która wywróciła ich życie i skierowała na jakiś całkiem boczny, mroczny, ślepy tor. Ojciec poważnie zachorował i wkrótce zmarł, a kilkuletnie kalekie dziecko znalazło się w przytułku. Na rehabilitację było już niestety za późno.

Westchnął ciężko. Czasu, jak wody w rzece, nikt nie jest władny cofnąć. Nawet Bóg. Od dawna, od lat młodości, daleko mu było do wiary. Karcił sam siebie za prymitywne myślenie: jest zły na boskie moce za swoje cielesne ułomności. Jednak, po zastanowieniu, nie w tym dostrzegął istotę problemu. Dlaczego – stawiał naiwne pytanie – ludzie często nad wyraz zajadłe walczą o religię, a sami niechętnie żyją według jej nakazów? I nie chodziło mu tylko o zewnętrzne oznaki przynależności do grona wiernych, ale o coś więcej. Jak ktoś, kto chodzi na msze, uczestniczy w pielgrzymkach może jednocześnie sączyć jad nienawiści do bliźnich przez każdą okazję, intrygować i mataczyć. Coraz więcej mu się nie zgadzało. Obserwacja życia przynosiła gorzkie konkluzje. Ludzie dręczeni przez własne diabły, psychopaci i okrutnicy, często pełni kompleksów, mszczą się nieprzytomnie na bliźnich. A jeśli ten jest słabszy...

Lecz muszą być też jednostki niezależne, mające odwagę mówić swobodnie swoim głosem. Oni zmieniają zastany ład, otwierają nowe drogi, gaszą stopy... i od razu robi się jaśniej.

Wyczytał w swoich ukochanych książkach taką myśl Stanisława Jerzego Leca: „Stopy nie rozświetlają ciemności”. I od razu poczuł się lepiej.

Książki zastąpiły mu rodzinę, jakiej nie miał. I wiarę. „O wiele lepiej byłoby na świecie – myślał – gdyby zamiast religii, zwalczających się nawzajem, ociekających krwią inkwizycyjnego przymusu i zniewolenia – zapanowała jedna «nadreligia» – po prostu humanizm, ze zrozumiałymi dla wszystkich przesłaniem i zasadami”.

Że to utopia – wiedział od dawna. Ludzkość jeszcze nie znalazła się na takim etapie rozwoju, i możliwe – nigdy się nie znajdzie. Religia, która jest dla wielu narodów odmienna, nazbyt często, jak stwierdził Mark Twain „przeniosła się z serca do ust”.

Pomyślał, że jeszcze gdzieś, mianowicie do kieszeni. Przecież obok sfery duchowej całkiem bujnie od lat rozkwita zupełnie inne zaplecze.

Nowiutkie kule nie były po to, aby obtłukiwać je po nadrzecznych wykrotach. Szanował ich gładką aluminiowość, pieścił dłonią, ustawiając równo, jak szeregowych w wojsku, pod ścianką sionki.

Nad rzekę w sam raz był jego kosturek, też niczego, zwyczajny a niezwykły, bo wycio-

(Dokończenie na stronie 20)